

Czy warto wrócić do Polski? Tak, ale najpierw rozpoznanie!

Przede wszystkim trzeba ocenić sytuację realnie. Czyli nie idealizować. Idealizowaliśmy Zachód marząc o nim w Polsce, idealizowaliśmy Polskę tęskniąc do niej z Zachodu, teraz nie ma już co idealizować, bo na tym świat się kończy. Najpierw była Polska i reszta świata. Potem świat i Polska. A teraz już mamy pewność: Świat jest okrągły. Jedzie się przed siebie i po jakimś czasie wraca do punktu wyjścia.

Wyjazd i powrót to w gruncie rzeczy podróż dookoła świata. Kontynuacja bez końca. Końcem jest koniec naszego czasu, a nie koniec świata, którego nie ma. I na świat trzeba spojrzeć realnie. Jest to w życiu naprawdę bardzo pomocne. No, i mamy już doświadczenie a dzięki niemu odpowiedni dystans... I do tu, i do tam...

I wystarczającą wiedzę, żeby wpisać Polskę w większą całość. Czyli nie "tu Polska, tam świat", ale "Polska jest częścią świata". A że świat rajem nie jest, to i trudno spodziewać się raju w Polsce. Ta świadomość jest doprawdy bardzo przydatna. I - choć nie powinno się pocieszać tym, że gdzieś jest gorzej - gorzej jest w większej części świata. Dobrze jest od czasu do czasu przypomnieć to sobie narzekając, że "inni się panoszą". Ci "inni" to ci "stamtąd", gdzie naprawdę jest o wiele gorzej niż w Polsce.

Piszę to, bo zauważyłam w różnych dyskusjach na forach (tu: na Powrotniku), że dość często powtarza się ten wątek. Bo w Polsce są *"piękne białe kobiety a nie murzyny meksyki i wszelkie inne hindusy i mixy"*, pisze np. "Darek" (pisownia oryginalna). A ja cierpnie czytając to, bo wiem, że wraz z częścią Polaków wyjechała na Zachód ksenofobia (nawet już nie będę cytować dalej, bo dalej leci odwieczny prymitywny antysemityzm...).

I często w parze z ksenofobią zadufanie w sobie: *"ja jestem bardzo dumna z naszych tradycji, z naszej gościnności, kuchni, Jana Pawła 2 ze jesteśmy karolickim krajem, a na zachodzie powinni nam tego zazdrościć i wiele innych rzeczy tam jest rozpusta i zadnych wartosci moralnych."* (nick: "lola", i znowu: pisownia oryginalna). Oczywiście nic przeciwko czyjeś wierze w życie pozagrobowe, jeżeli lepiej mu się z tym żyje, ale żeby aż cały Zachód potępiać? I papieżem grozić? No, nic, wróćmy z zaświatów na ziemię.

Bo czy się nie ruszamy, czy wyjeżdżamy, czy zostajemy, czy wracamy, powinniśmy wiedzieć, kim jesteśmy, o czym pisałam w poprzednich dwóch tekstach z cyklu "Czy warto wrócić do Polski?" ("**To zależy!**" i "**Tak, ja wróciłam!**"). To nasza sytuacja wyjściowa i pierwsze rozpoznanie. Życie to taka droga wijąca się między tym, co nam się przydarza, a tym, jak na to reagujemy.

Projekcja własnych lęków, kompleksów i błędnych wyobrażeń oraz myślenie stereotypami to nie jest realna ocena rzeczywistości. "Rozpusta" na Zachodzie? I "Zachód ma nam czego zazdrościć"? Pewnie gdzieś jest - tu czy tam - "rozpusta", ale gdyby to Zachód "miał nam czego zazdrościć", to Zachód zjeżdżałby do Polski a nie odwrotnie. "Polska gościnność"? Umówmy się, to też stereotyp, różnie to bywa. "Kraj katolicki"? No, niestety. Złośliwi mówią, że "jedyne, co nam się w Polsce udało, to kontrreformacja". Więc nie pochlebiamy sobie. Oceniamy jak jest, a nie jak nam się wydaje.

Na szczęście mnie stały kontakt z Polską przez te wszystkie lata mieszkania poza nią nie pozwolił na idealizowanie. Zresztą to nie jest mój sposób na poznawanie rzeczywistości. Lubię wiedzieć jak jest naprawdę, a nie przez mgiełkę sentymentalnych wspomnień. I wyjątkowo nie lubię upraszczających wszystko gotowców myślowych zniekształcających obraz.

Bo to leci tak: Moja starsza siostra wypaliła niedawno w rozmowie, "Jak ja nienawidzę tej Ameryki, nie wyobrażasz sobie!" - "Tak??? A dlaczegoż to?", zdziwiłam się, bo choć trochę podróżowała, nigdy nie była w Stanach. "Bo nienawidzę!!!", usłyszałam w odpowiedzi. I tyle. "No, dobra, nienawidzisz, ale spróbuj to choć trochę uzasadnić, gołego 'nienawidzę' nie kupuję." - "Nienawidzę, booo..."...i wylazło, jak się spodziewałam. "...bo tak!".

No, fakt, Ameryka dominuje. Ameryka wojuje. Ameryka wykorzystuje. I trudno ją za to kochać. Nie jest dobrze. Ale Ameryka jest też cywilizacyjną siłą pociągową. Jest na froncie. Nie wiadomo jak długo jeszcze, bo wszystko wskazuje na to, że system finansowy, na którego szczytce stoi dolar, sypie się i dezawuuje... więc nie wiadomo co będzie potem, ale...

Jednak zbyt jednostronnym krytykom Ameryki zwykle radzę, że skoro tak, to dobra, zamknijcie oczy i wyślijcie Amerykę w kosmos. Z wszystkim co amerykańskie, OfC, z džinsami, coca-cola, Hollywoodem, amerykańskimi naukowcami "co-to-oni-nie-odkryli", Huckiem i Tomkiem Sawyerem, Hemingwayem i Marilyn Monroe, myszką Miki i tym wszystkim, czego tam dokonał Einstein, dwoma milionami Polonii amerykańskiej i Doliną Krzemową... Fusz, fusz, była i nie ma!... Nie lubimy! Niech wylatuje!

Tylko na czym ja napiszę resztę tego tekstu? I dokąd go wyślę??? I jakim sposobem? Co z moim ukochanym Mackiem? Mam go odesłać w diabły? No, właśnie, jeśli już oceniać, to z sensem. Rozjeżdżamy się po świecie i projektujemy tam gdzieś nasze uprzedzenia, naszą niewiedzę, nasze negatywne emocje. *"Czuje się tutaj trochę jak w poczekalni. Prawdopodobnie to moja wina. Choć pracuje z Brytyjczykami nie mam ochoty nawiązywać z nimi prywatnych kontaktów. Zawsze ta dziwna dwulicowość."*, pisze "Aggie" i skarży się na *"bezpłciowe relacje z Brytolami"...*

Z "Brytolami"? To tak się mówi o, było nie było, gospodarzach? My, tacy lepsi? Tacy wzorcowi? Więc wyjeżdżamy tam, bo tam jest lepiej, można pracować, można zarobić, da się żyć, ale nasz stosunek do tych, którzy nam to umożliwiają jest tak na NIE? Przecież to jest z góry skazane na porażkę! Pisze "Liliana": *"Z własnego doświadczenia przyznaję, że w Europie, obojętne czy to w Szkocji, Francji, Hiszpanii czy we Włoszech żaden emigrant nie będzie czuł się jak w domu."*

A ja z własnego wiem, że jest wręcz odwrotnie. Wszędzie gdzie mieszkałam, czułam się bardzo dobrze, a już najlepiej w Szwajcarii, gdzie mieszkałam 30 lat. Znam też mnóstwo ludzi, którzy czują się za granicą "jak u siebie", a nierzadko lepiej, bo przecież nie po to wyjeżdżamy, żeby się czuć gorzej. I z tego samego powodu mieszkam teraz w Krakowie. I choć niejedno mi się nie podoba, nie uważam, żeby to była zła decyzja. Po prostu świat ma wiele barw, to nie jest czarno-białe pole szachowe. Choć i białe, i czarne też w tej palecie mamy.

Jasne, każdy ma inną sytuację, inny zawód, inny pomysł na siebie i inne sposoby realizacji. Ale są rzeczy, które ewidentnie są czarne. I właśnie od nich zacznę. Bo to jest coś co mnie wnerwia i co mnie boli. Czasami i jedno, i drugie. Oto mój czarny ranking naszej kochanej ojczyzny:

1. Wypadki samochodowe. W majówkę 2013 zginęło na polskich drogach 77 osób. Podliczając majówkę razem ze zmarłymi, rannymi i ich rodzinami nieszczęście to dotknęło ok. 22 tys. osób. Rocznie ginie na polskich drogach ok. 5 tysięcy osób. To tak, jakby co tydzień spadał samolot z setką ludzi na pokładzie. I to jest naprawdę okropne.

2. Alkoholizm (zazębiający się z wypadkami zresztą). I nawet nie to, że ludzie piją, bo piją w innych krajach także, poza tym jest różnica między piciem, a upijaniem się, ale że nadal, NADAL pijani cieszą pewną niebezpieczną tolerancją społeczeństwa, raczej rozśmieszają niż martwią. Nie ma - ciągle jeszcze - ogólnospołecznego nacisku na leczenie. Dezaprobaty dla podchmielonych. Jest natomiast mnóstwo dowcipów, czasami inteligentnych, zabawnych, ale częściej takich, które mnie doprawdy nie śmieszają, choć naród tak lubi sobie porechotać. A tymczasem coraz młodszy sięgają po butelkę. Bo od transformacji pojawiło się na rynku w dużych ilościach marek i co za tym idzie reklam - piwo. A piwo to jakby mniej straszne niż wódka. 12-latek pijący wódkę? Tak, to straszne! Ale piwo? Niewinne piwko? To przyzwolenie uważam za zgubne.

3. Śmiecenie. Przystanki tramwajowe i autobusowe, trawniki, skwerki są pełne śmieci. Ludzie po prostu rzucają pod siebie. A już szczególnie zaśmiecone są te okolice, gdzie mieszkają studenci, wiem, bo mieszkam niedaleko. Czyli młodzi ludzie, ci, którzy powinni się cywilizować, ci, których tak ciągnie na Zachód, są gorsi niż starsi. Do śmiecenia ludzie są przyzwyczajeni. Do widoku śmieci też. Jednak kiedy wrócić do Polski z kraju, gdzie ludzie wiedzą, że śmiecenie nie uchodzi, to razi, jak rażą nas, Polaków, góry śmieci w krajach bardziej zacofanych.

Do reszty po stronie czarnej, uciążliwej, acz już nie tak poważnej, zdążyłam się dostosować:

1. Noszę ze sobą worek drobnych i sama wyliczam dokładną co do gronia opłatę. Bez pytania (bo wkurzało mnie to rozkazujące "96 groszy!!!" i odliczanie trzęsącymi się palcami z nieprzychylną kolejką na plecach). W sklepach, taksówkach, okienkach wydaję sobie sama... Pani ekspedientka czeka, czasami się niecierpliwiąc, bo nie mam w worku przegródek jak ona w kasie, ale staram się i z dnia na dzień jestem w tym lepsza.

2. Uważam na zielonych światłach tak samo jak na czerwonych a nawet bardziej, bo wiem - nauczyło mnie - że zza rogu może mi zajechać drogę auto, które niewątpliwie ma pierwszeństwo, jako że w zderzeniu ze mną jest mocniejsze. Przepuszczam i żyję. Ewolucja eliminuje nienauczalnych.

3. Wiem, że na każdym kroku mogę zostać oszukana, masło może być tłuszczem płynnym utwardzonym, wędlina może być reterminowana, danie w restauracji rewitalizowane, rachunki podrasowane, a umowa z bankiem kreatywna. To ostatnie jest zresztą na całe szczęście niedogodnością globalną, a nie specyficznie polską, więc jestem czujna a przy okazji nie ma powodu do "polskich" kompleksów.

4. Mogę też być okradziona. Wtedy staram się, żeby mi nie było przykro, bo, jak to mawiał Piotr Skrzynecki a opisała Agnieszka Osiecka, gdyby mu było przykro, że go okradli, to byłoby mu przykro, że jest mu przykro, czyli byłoby mu dwa razy przykro. To po co? Nie wystarczy sama strata? Poza tym okradziono mnie już we Francji i w Hiszpanii, czyli na cywilizowanym z definicji Zachodzie więc zadziałało jak szczepionka, jestem uodporniona.

5. Bezwzględnie zabezpieczam się w większą ilość woreczków na psie kupy odkąd przekonałam się na własnej ręce, że piekielnie drogie, kupowane w specjalistycznych sklepach z artykułami zoologicznymi woreczki, artykuł w Polsce nie wiedzieć czemu luksusowy, mogą nie mieć dna. Ot, taka błaha niedoróbka, ale jakże powabna w skutkach (bo, w przeciwieństwie do Szwajcarii, nie ma u nas co krok fontann i miejskich studzienek, gdzie można by się natychmiast umyć, trzeba donieść rękę do domu, nierzadko wśród ludzi).

I tyle. Na tym koniec ogólnego rozpoznania. Reszta to szczegóły. Każdy dzień przynosi nowe przygody, więc życie jest kolorowe. Tak tu, jak i tam. Co jest jeszcze ważne? Ważne jest, żeby umieć wybierać między życiem człowieka, a życiem konsumenta. Człowiek *może* zasuwać po mieście tramwajem, konsument *musi* autem. Cóż z tego, że na kredyt? A czy to widać? Człowiek może nie zmieniać szafy co sezon i nawet niektóre swoje ubrania na dłużej polubić, konsument do ubrań się nie przywiązuje, przerzuca ile się da. Zabiera mu to obie połowy życia. Jedną na przeczesywanie sklepów, drugą na zarobienie na sklepy.

Poza tym człowiek jak to człowiek, rozgląda się, czyta książki, gazety, skrobie się w głowę... Tym samym człowieka nie można zaskoczyć zderzeniem z rzeczywistością, bo sam się bez przerwy zderza. Natomiast konsument konsumuje. Rzeczy i telewizję. Konsumenta można robić w bambuko całe życie. Używając do tego prostych rekwizytów: sensacji, skandali, sugestii. Znanych twarzy, namawiania, straszenia, cudów, brzozy... Ot, byleby się nie oderwał.

Podsumowując, ważne jest rozpoznanie i żeby umieć oszczędzać, a jeśli już wydawać, to rozsądnie. I czas, i pieniądze. To zresztą zasada uniwersalna, więc stosowanie się do niej w Polsce nie boli mnie mniej, niż gdziekolwiek indziej. O moich punktach białych, a nawet powiedziałabym, diamentowych, czyli bonusach życia w Polsce, w następnym odcinku...

*

ILUSTRACJA to przykład dowcipu inteligentnego, sztuka, autorka: Iwona Siwek-Front

I ten sam tekst o Iwonie Siwek-Front dla znających język niemiecki.